Nr. 132. Kraków, Sroda 14 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Małemi środkami
do wielkiego celu.

Dobry gospodarz, zagrożony ruiną, natęża umysł swój, aby wynaleźć nowe sposoby powiększenia swego dochodu, nowe środki do spłacenia długów i ocalenia się od bankructwa. Podobnie rzecz się ma z narodami, którym zagraża utrata bytu politycznego, lub które utraciwszy swą niezależność, obawiają się wynarodowienia. Przywódcy ich w walce z wrogiem układają raz po raz nowe programy i wydają nowe hasła wojenne. Im rozumniejsze są owe programy, im więcej na czasie są nowe hasła, tem większa nadzieja, że naród utrzyma swą niezależność, lub utraconą odzyska, a przynajmniej nie zniknie wśród obcych żywiołów.

W Polsce, od czasu pierwszego rozbioru rozbrzmiewały różne hasła. Obok starodawnego polskiego okrzyku: Do broni! rozlegały się od Bałtyku aż do morza Czarnego słowa tych, którzy wołali: Uczmy się i reformujmy! Dajmy ludowi oświatę i stargajmy krępujące go pęta poddaństwa! Od upadku listopadowego powstania powtarzać sobie zaczęli Polacy słowa znakomitego Francuza, który na zapytanie, co nam, pozbawionym ostatniego cienia niezawisłości politycznej czynić wypada, odpowiedział: *Enrichissez vous!* Wzbogacajcie się! Słowa te zyskiwały w narodzie naszym coraz więcej zwolenników a po pogromie r. 1863 wyniesiono je do godności dogmatu narodowego i uznano za pierwszy artykuł wiary w katechizmie zwolenników pracy organicznej, które to stronnictwo niebawem zyskało sobie większość w narodzie i dziś jeszcze dzierży w swem ręku ster naszej nawy narodowej. Bogactwo, oto ideał, do którego dziś wszyscy Polacy dążą; wytwarzanie bogactwa, a nawet osobiste wzbogacanie się uchodzi u nas za zasługę. Wzbogacajcie się! powtarza ojciec swym dzieciom, wzbogacajcie się! woła nauczyciel na swych, opuszczających szkoły uczniów. Wzbogacajcie się! wołają na siebie młodzi i starzy, prostaczkowie i uczeni.

Czy hasło to, przyjęte przez cały naród, dało nam choćby kapitał, czy przyniosło lub może przynieść Polsce zbawienie? Bynajmniej! Wszak jedyny kapitał, jaki dotychczas posiadaliśmy, tj. ziemia, z pod nóg nam się usuwa, a ruchomego kapitału, którego źródłem jest przemysł i handel, nie zdołaliśmy wytworzyć. Sceptycy utrzymują nawet, że to, mimo wzrastającej wśród nas pracowitości, nigdy nam się nie uda, ponieważ nie umiemy oszczędzać, ponieważ jesteśmy rozrzutni i niewstrzemięźliwi.

Chociażby przecież większość Polaków nauczyła się oszczędzać, chociażbyśmy pod względem bogactwa doścignęli narody zachodnio-europejskie, czyż tem samem zapewnimy byt naszej narodowości? Jest to rzeczą co najmniej wątpliwą. Gdy u nas nastaną podobne do zachodnio-europejskich stosunki ekonomiczne, rozpocznie się tak zawzięta walka klas, jaka obecnie toczy się na Zachodzie. Czeladnik, który dziś nie żąda zbyt dużo od majstra, ponieważ wie, że i on sam zaledwie się zdoła wyżywić z rodziną, stanie w jednym szeregu z tym majstrem do walki przeciwko kapitaliście-fabrykantowi, ponieważ ten czeladnika wyzyskiwać będzie, a majstra pozbawi niezależności ekonomicznej i strąci go do proletarjatu. Tak jeden, jak drugi ulegnie więc łatwo prądom socjalno-demokratycznym, zerwie solidarność narodową, stanie się kosmopolitą i razem z rewolucjonistami zachodu szerzyć pocznie mord wśród zbogaconych Polaków a do polskich zakładów przemysłowych pierwszy rzuci gorejącą pochodnię. Walka klas, rewolucja socjalna, która narodom wolnym i niezależnym liczne gotuje klęski, naród polski niechybnieby zgubiła, bo warstwy posiadające zniknęłyby z powierzchni ziemi a kosmopolityczny proletarjat zlałby się z silniejszemi liczebnie żywiołami obcemi.

Każdy więc Polak, który kocha swą Ojczyznę, obowiązany jest łagodzić antagonizmy współczesne, zamiast je zaostrzać i starać się wszelkiemi siłami o pokojowe rozwiązanie kwestji socjalnej. Gdyby Polska była niezależna i miała naczelnika, któryby tak, jak cesarz Wilhelm II. rozumiał ducha czasu, moglibyśmy rozwiązanie tej kwestji powierzyć ciałom ustawodawczym. W obecnem naszem położeniu wypada nam innemi zdążać drogami do tego samego celu, do którego zmierza młody cesarz niemiecki.

Powinniśmy naśladować te stronnictwa zachodnio-europejskie, które pragną poprawić los klas pracujących przedewszystkiem przez zakładanie spółek wytwórczych, w których robotnik byłby zarazem współwłaścicielem zakładu przemysłowego. U nas praca w tym kierunku byłaby tem łatwiejsza, że niepotrzebowalibyśmy walczyć z fabrykantami-kapitalistami, którzy na zachodzie utrudniają rozwój spółek wytwórczych. Dowodem dostatecznym na to, że spółki takie u nas liczyć mogą na powodzenie, jest choćby świetnie rozwijająca się „Spółka tkacka“ w Korczynie i stolarnia związkowa „Nadzieja“ w Krakowie. Robotnicy ani jednej, ani drugiej z pewnością nigdy nie przyłączą się do strejku i do rewolucji socjalnej.

Nadto zakładanie spółek wytwórczych będzie u nas zarazem jednym ze środków do rozwiązania kwestji ekonomicznej i ułatwi nam konkurencję z obcą produkcją, której inaczej nie wyprzemy z naszych rynków. Rękodzielnik bowiem nie zwycięży w walce z obcym fabrykantem, a prywatny przemysł fabryczny nierychło zdoła się w kraju naszym rozwinąć, ponieważ brak nam wielkich kapitalistów. Natomiast spółkom wytwórczym, złożonym z rzemieślników (czeladników i majstrów), a choćby także z drobnych kapitalistów, nie trudno będzie produkować na sposób fabryczny.

Dlatego też wszyscy patrjoci, zarówno zwolennicy pracy organicznej, jak niemniej szczerzy przyjaciele robotników, powinni zakładać spółki wytwórcze! *Małemi środkami zdążajmy do wielkiego celu!*

Informacje.

W skutek częstego zawlekania zarazy pyskowej i racicowej do Śląska przez galicyjskie bydło rzeźne, które zamiast do rzeźni przypędzano na targi i jarmarki, widział się Rząd krajowy śląski spowodowany, zmienić rozporządzenie swe z dnia 8 sierpnia 1889 roku l. 10.773 (ogłoszone tut. obwieszczeniem z 14 sierpnia 1889 roku l. 55.959) i zarządził co następuje:

1) Bydło rzeźne (bydło rogate, owce, kozy) może być wprowadzane z Galicji z zupełnie wolnych od zarazy powiatów do Śląska tylko kolejami żelaznemi do stacyj kolejowych w Bielsku, Cieszynie, Opawie, Jägerndorf, Freudenthal i Freiwaldau i ma być wyładowane przy interwencji wyznaczonych na tych stacjach oglądaczy.

2) Wprowadzone do Śląska bydło rzeźne ma być zaopatrzone w przepisane paszporta bydlęce, na których musi być uwidocznione niepodejrzane pochodzenie i niepodejrzany stan zdrowia zwierząt.

3) Bydło wyładowane na tamtejszo-krajowych stacjach kolejowych ma być natychmiast do rzeźni odpędzone, i nie może być w zajazdowych stajniach umieszczone lub stykać się z innemi zwierzętami racicowemi.

4) Dla zaprowiantowania większych miejscowości, mogą dotyczące c. k. Starostwa na Śląsku pozwolić na przepęd bydła rzeźnego do takich miejscowości lub też zezwolić na wyładowanie takiego bydła na innych, niż wyżej wymienionych stacjach kolejowych, z zachowaniem jednak przepisów, jakie w każdym takim wypadku zostaną wydane.

5) Wprowadzanie pożytkowego bydła, i takichże owiec i kóz z Galicji do Śląska z wyjątkiem ruchu przewozowego kolejami żelaznemi pozostaje i nadal bezwzględnie wzbronione.

Przekroczenia niniejszego rozporządzenia karane będą w myśl § 45, ustawy z 24 maja 1882, Dz. p. p. Nr. 51.

Ze Lwowa.

(List *Kurjera Polskiego*).

11 maja 1890 r.

Dziś tedy pojawiło się zapowiedziane nowe pismo pod tytułem: *Trybuna*, a pod redakcją Hałacińskiego, zarządcy drukarni *Gaz. Nar.* Oczywistą rzeczą, że redaktor odpowiedzialny jest, jeżeli nie tak jak w Wielkopolsce „od kozy“, to przynajmniej „od konfiskaty“. A konfiskata ta spotkała pismo na samym wstępie za artykuł pod tytułem: „Sąd a rząd“, tudzież za artykuł: „Nasz samorząd“. Z treści pierwszego numeru okazuje się jednak, że nie jest to pismo socjalnych tendencyj, w ściślejszem tego słowa znaczeniu i nie jest dla stanu robotniczego przeznaczonem, lecz jest socjalnem o tyle, że porusza najważniejsze nasze kwestje społeczne, jak te właśnie, które omawiano w skonfiskowanych artykułach. Omawiano je zaś w sposób dosadny, wcale jednak nie taki, ażeby była racja aż konfiskowania numerów. Ale to już we Lwowie taka tradycja Girtlerowska.

Właściwym redaktorem pisma jest osoba, która do niedawna stała na czele redakcji *Gazety Narodowej*, a więc byłaby niejaka rękojmia, że *Trybuna* nie wejdzie na drogę pism skrajnych i podburzających. Ale też chodzi dalej o to, czy dla redaktora *Trybuny* to pismo nie ma być tylko czasowem zajęciem lub środkiem do innych celów, jak te, które mają jedynie na względzie wytrwałe leczenie naszych ran społecznych? *Vederemo!*

Nie można też pominąć znaczących enuncjacyj *Czerwonej Rusi* z ostatnich dni. W jednym z artykułów naczelnych *Czerwonaja Ruś* drwi poprostu z tych Rusinów, którzy marzą o tem, aby narzecze ludowe ruskie stać się kiedyś mogło językiem wykształconym i literackim. Zdaniem *Rusi Czerw.* mogą tego tylko pragnąć Polacy, bo toby doprowadziło do polonizacji Rusinów. Językiem książkowym i literackim Rusi musi być język rosyjski, bo tylko ten chroni „odrębność Rusi“ (!) i oddzieli ją od Polaków.

Zdanie to w pismach russkich pierwszy raz tak śmiało i otwarcie wypowiedziane czytać mi się zdarzyło, chociaż o tem, że podziela je partja moskalofilska i część duchowieństwa ruskiego tej partji sprzyjająca, dawno wiedziałem. Razu pewnego też jeden z takich księży ruskich z prowincji, na postawiony mu dilemat tej treści, że Rusini narzecze swe wyrobić mogą tylko albo zbliżając się do języka polskiego, albo rosyjskiego — i innego wyboru nie ma — odpowiedział bez namysłu: A my już przecież wybrali! — Dziś ten wybór publicznie *Czerwonaja Ruś* ogłosiła.

W kilka dni po tem oświadczeniu *Czerw. Rusi*, stwierdzono znowu tę adhezję do Rosji i szyzmy, urządzając w cerkwi szyzmatyckiej nabożeństwo na intencję otca Naumowycza, i bankiet ku czci jego w *Narodnoj Torhowli*. Co więcej, usiłowano nie tyle nadać tym manifestacjom cechę ludową, bo temuby nikt nie uwierzył, ale raczej skorzystano z okoliczności, iż w dniu 5 maja jako w dzień odpustu św. Jerzego, zebrało się we Lwowie wiele okolicznych włościan ruskich, aby propagandę rosyjsko-szyzmatycka pchnąć pomiędzy masy ludowe. W tym celu zwabiono na wspomniane nabożeństwo kilkuset włościan, połapanych z tłumu, zebranego koło cerkwi św. Jura. Tak tedy propaganda naumowiczowskich idei trwa nieprzerwanie — i odbywa się jawnie, w oczach nietylko władz świeckich, ale i duchownych, które pozwalają, aby i odpusty unickie takim służyły celom!

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Znamirowice, 11 maja.

Jaki wpływ wywarł strejk robotników miejskich na lud wiejski, niech posłuży niżej opisane zdarzenie, które się przytrafiło we wsi Przydojnicy w powiecie Nowo-Sądeckim.

Oto przed pierwszym maja zeszli się tamtejsi gospodarze w niedzielę do karczmy i opowiadali sobie, że jeden z pomiędzy nich otrzymał „pismo“, iż wkrótce panów i żydów rznąć będą, i tylko oczekują tego, który poprowadzi lud za sobą.

Gdy o tem dowiedział się komendant posterunku żandarmerji pan Fischel, pośpieszył zaraz do Przydojnicy, aresztował dwóch włościan, którzy największy rej wodzili i odstawił ich do sądu karnego w Nowym Sączu. Śledztwo wykaże, kto „pismo“ im posłał; w swoim czasie nie omieszkam donieść o rezultacie.

Dnia 8 b. m. o godzinie 2 po południu nawiedziła nas burza połączona z gradem i nawałnicą. Grad wielkości orzecha włoskiego, padał kilka minut i leżał do następnego dnia na polach wsi Tabaczowej i Ulitkówki. Woda przemieniła potoki w rzeki i zniszczyła w połowie tegoroczne zasiewy. Tam, gdzie niedawno bujnie zieleniło się zboże, teraz golą widać ziemię.

Najwięcej ucierpiały następuje wsie: Dąbrowa, Wola Kurowska, Tęgoborza Just, Rąbkowa, Znamirowice i dwie powyżej wymienione.

W Dąbrowie na gościńcu powiatowym fala parę koni z wozem przewróciła. Jeden koń został literalnie zamulony i kamieniami zasypany a furman ledwie życie uratował.

Listy z Warszawy.

(List „Kurjera Polskiego“).

Warszawa 9 maja 1890.

X.

Od oficerów, czynowników i innych *diejatieli*, przejdźmy do weselszych obrazków naszego życia warszawskiego. W każdem społeczeństwie odnajdziemy zawsze podział na pewne kasty, z których jedne przewodzą, drugie zaś ślepo się im poddają i we wszystkiem niewolniczo naśladują. W Polsce, szlachta do dzisiejszych czasów utrzymała swoje wybitne stanowisko i kto się nie zalicza do panów herbowych, ten, pomimo nawet fortuny, będzie zawsze odgrywał rolę podrzędniejszą. Co prawda, w wieku dziewiętnastym inteligencja posiada już przywileje równe szlacheckim, ale mitra i dziewięciopałkowa korona mają zawsze pewien urok, i szczęśliwiec, który się urodził hrabią, księciem, a chociażby nawet tylko baronem, z samego już nazwiska i tytułu, rości sobie prawo do przewodzenia zwykłemu proletarjatowi.

Wyjątek pod tym względem stanowi Warszawa. Tutaj obok arystokracji rodowej, wyrosła na bruku druga potężna arystokracja, finansowa, albo raczej plutokracja, opierająca swe znaczenie na olbrzymich fortunach. Powstała ona niedawno, bo zaledwie trzydzieści lat istnieje, lecz złożona z ludzi sprytnych, wysoce rozumnych, w krótkim czasie dobiła się honorów i zaszczytów, i chociaż rząd rosyjski jest bardzo skąpym w nadawaniu tytułów szlacheckich a zwłaszcza nigdy niemi żydów nie obdziela, jednakże pomimo braku tarczy herbowej finansiści warszawscy zajęli tak przeważne i dominujące miejsce w naszem społeczeństwie, że się z nimi trzeba liczyć na serjo i przyznać im wiele stron dodatnich.

Niestety! kasta owa składa się z dwóch żywiołów, które stanowią ludność napływową i dopiero w drugiem, lub trzeciem pokoleniu zaczynają się polonizować. Jednakże, nie można im zaprzeczyć łączności z tą ziemią, na której się urodzili i razem z nami poczuwają się do wypełnienia obowiązków, zaciągniętych wobec wspólnych interesów. Żydzi i Niemcy stanowią główną siłę plutokracji. Wobec szczęśliwych warunków przemysłowych i ekonomicznych, jakie przez kilkanaście lat panowały w Królestwie, znaczna liczba osób porobiła kolosalne majątki i dziś Warszawa liczy kilkadziesiąt rodzin, posiadających kilka, kilkanaście, lub kilkadziesiąt miljonów w ziemi, fabrykach i kapitałach. Dość wspomnieć takich: Kronenbergów, Blochów, Epsteinów, Goldstandów, Rajchmanów, Jonasów, Lesserów, Frenklów, Flatauów, Temlerów, Szwedów, Bormanów, Rauów, Ditrichów, Schajblerów i t. p. Co prawda i arystokracja rodowa posiada jeszcze grube fortuny, lecz większość takowych jest obdłużoną i tylko kilku magnatów można wyliczyć, którzy nietylko zachowali dziedzictwo przodków, lecz jeszcze je powiększyli. Na wyszczególnienie zasługuje tutaj Ludwik hr. Krasiński. Ten może wszystkim służyć za przykład i bodajbyśmy znaleźli jak najwięcej jego naśladowców. Jest znakomitym gospodarzem, należy do wszystkich większych przedsiębiorstw, to też dochody ciągle się zwiększają i dziś uważanym jest za najbogatszego polskiego pana. Swoją drogą, trzyma kieszeń otwartą, gdy idzie o dobro publiczne i zawdzięczamy mu założenie muzeum przemysłowego i paru instytucyj pożytecznych.

Plutokracja także nie jest głuchą na potrzeby dobra ogólnego i chętnie niesie ofiarę ze swego mienia, a na czele wszystkich filantropijnych zakładów spotykamy się z nazwiskami powyżej wymienionemi. Początkowo, obydwie partje stanowiły przeciwne obozy i szlachcic z dziada-pradziada uważał sobie za ujmę honoru podanie ręki parwenjuszowi, nie wywodzącemu się od zwycięzców z pod Grunwaldu i Orszy. Wspólny jednak ucisk i niedola zaczęły łączyć, a dobrze zrozumiany interes społeczny dokończył reszty. Stosunki towarzyskie ożywiły się, a w ślad za niemi nastąpiło zbliżenie ściślejsze, za pomocą związków małżeńskich. Gdy pierwsza córa Izraela przystępowała do ołtarza wraz ze szlachcicem starego rodu, wszyscy jego przodkowie, wojewodowie, hetmani i kasztelani ze zgrozy przewrócili się w grobach, ale przy następnych ślubach zaczęli się przypatrywać spokojniej, bo nabrali przekonania, że skrzyżowanie rasy wytworzy nowe pokolenie, posiadające cnoty i przymioty obydwóch narodowości. Podobne przykłady dość często się powtarzały w historji; dość przytoczyć Rzymian i Gallów, Anglo-Saksonów i Normandów, a każdym razem połączenie różnych krwi wydawało dzielny pierwiastek.

Obydwie arystokracje nie mają żadnego wpływu na sprawy publiczne. Rosjanie patrzą zazdrosnem okiem na swoje prerogatywy i pod żadnym warunkiem nie dopuszczają tubylców do podziału władzy. Gdy idzie nawet o założenie jakiegokolwiek zakładu dla biednych sierot, lub szkołę przemysłową, stawiają zwykle trudności i jeżeli zezwalają, to koniecznie jeden z *diejatieli* stoi na czele, aby mógł kontrolować *polskuju intrigu*. Swoją drogą, nie zliczylibyśmy tutaj wszystkich ochron, szkół początkowych i przemysłowych, powstałych z grosza publicznego, które kwitną, prosperują i tysiące młodych ludzi wyrabiają na użytecznych i tęgich obywateli kraju. Tam, gdzie jest takie poczucie obowiązku, byłoby zbrodnią rozpaczać o przyszłości.

Mieszczaństwo warszawskie jest także wyjątkowem pod wieloma względami. Bogate, rządne, oszczędne, dumne, stanowi prawdziwy stan trzeci. Nie łączy się z żydami, rzadko z Niemcami i stanowi czysto polski element. Przewodzi w niem inteligencja, złożona z adwokatów, doktorów, inżynierów, silnego zastępu literatów i całego legionu współpracowników na różnych polach wiedzy. Właściciele nieruchomości, jakkolwiek posiadają w swojem gronie wielu ludzi zacnych, jednakże uginają się przed przewagą inteligencji i ślepo idą za nią. Przemysłowcy, kupcy hurtowi stanowią także siłę nie do pogardzenia, a przeszło sto tysięcy rzemieślników jest najlepszym dowodem, że pomimo niesprzyjających warunków, rzemiosła się u nas rozwijają i nietylko wystarczają na potrzeby kraju, lecz znaczna część towarów idzie jeszcze w głąb Rosji.

Wszelkie idee i mrzonki pochodzące z Zachodu, tutaj nie znajdują żadnego odgłosu, bo każdy wie dobrze o tem, że nieporozumienie w narodzie byłoby tylko wodą na młyn moskiewski, a zapewnienie bytu narodowego może być tylko utrwalone przy pomocy zgody i jedności. To jest najwyższy szczyt dojrzałości politycznej i tem śmiało się możemy pochlubić.

Mieszczaństwo warszawskie ma jeszcze jedną dodatnią stronę. Kobiety z tej klasy odznaczają się nadzwyczajną regularnością rysów i bez zaprzeczenia, uważane są za najpiękniejsze w Europie. Przy tem posiadają gust pod względem toalety i nadzwyczaj rzadko można spotkać Warszawiankę źle ubraną. Przymiot ten oceniają wysoko sami Rosjanie i niejedna szwaczka, lub pokojówka zrobiły karjerę, wychodząc za pułkowników i jenerałów moskiewskich. Niektóre z nich, na salonach petersburgskich uważane są za gwiazdy, bo dystynkcję i elegancję każda z natury już posiada.

Rada państwa.

(409 posiedzenia Izby poselskiej).

Wiedeń **12 maja.**

Poseł Zucker zgadza się z tem twierdzeniem p. Bareuthera, że pożądane i konieczne jest zaprowadzenie nowej ustawy karnej. Niesprawiedliwe są jednak jego zarzuty. W Austrji nie można stwarzać „ludowej“ ustawy karnej. Mówiąc o ugodzie zaznacza mowca, że jej celem było przeszkodzić, iżby Niemcy nie wystąpili z Rady państwa. Rozporządzenie ministra Schönborna było przedwczesne, bo uchwały konferencyj ugodowych nie zostały jeszcze przez Sejm czeski akceptowane. Sesja tego Sejmu będzie jednak zbyt krótką, żeby mogła załatwić tak doniosłą sprawę; mowca ma więc nadzieję, że po delegacjach Sejm czeski zbierze się znowu. Rozporządzenie Schönborna było niekonstytucyjne: takie rzeczy trzeba załatwiać w drodze ustawodawczej; nie odpowiada dalej dokładnie uchwałom ugody. Czesi sumiennie dotrzymają tego, do czego się na konferencjach zobowiązali, ale przekroczyć tej granicy nie pozwolą. W nadziei jednak, że postępowanie ministra nadal będzie poprawne, staroczesi będą głosować za budżetem. — Poseł Jaques wylewa potoki żółci na antysemitów, gani rozporządzenia wyjątkowe i zaprowadzanie fideikomisów. — Minister Schönborn oświadcza, że rząd broni żydów o ile

może, ale trudno znowu od niego wymagać, żeby miał wzgląd na jedną tylko religję, gdyż musi bronić wszystkie zarówno, i dlatego wymagania Jacques'a są zbyt wygórowane. Ustawa karna przedłożona zostanie na najbliższej sesyi; w razie gdyby nie pozyskała większości, minister gotów jest przedstawić nowelle do procesu karnego. Poczem hr. Schönborn polemizuje z Zuckerem, starając się wykazać, że znane rozporządzenie jego jest w zgodzie z punktacjami konferencyj ugodowych, których celem było przywrócenie sławy Czech i znaczenia politycznego naszej monarchji. Źle robią Czesi, że teraz zaczynają się usuwać, wypierać tego, na co się zgodzili. Stawia to Austrję w smutnem świetle wobec zagranicy. Dopóki pozostanę na moim urzędzie, mówił minister, dopóty zobowiązania swoje będę wypełniał sumiennie. — Poseł Scharschmid rzucał się na Zuckera i na „niewierność“ Czechów, wykazując im niekonsekwencję: chcieliby, żeby ugoda była na papierze, a nie w rzeczywistości. — Po kilku mowach mniejszego znaczenia, posiedzenie zostało zamknięte. Najbliższe we wtorek o godz. 10 rano.

Proces Panicy.

W sobotę doręczono obwinionym akt oskarżenia, zredagowany przez prokuratora wojskowego, porucznika Markowa i zatwierdzony przez ministerjum wojny. Według ustaw wojskowych oskarżeni mają trzy dni czasu, żeby przygotować sobie obronę i wybrać adwokatów. Świadków powołano do procesu ośmnastu. Akt oskarżenia obejmuje 80 stronnic. Oto jego treść:

„W roku 1887 major Panica, bawiący w interesach służbowych w Ruszczuku, pojechał do Giurgewa, zaproszony tam przez sekretarza rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie, Villianowa. Panica miał list polecający do Villianowa od Porfirego Kałubkowa, oficera rezerwy. List dragomana przy rosyjskiem poselstwie w Bukareszcie, Jacobsohna, pisany do Kałubkowa w dniu 23 czerwca 1889 stwierdza, że Panica wszedł w stałe stosunki z Villianowem. Kałubkow zdawał obszerne sprawozdanie o stanie rzeczy w Bułgarji Zinowjewowi, naczelnikowi azjatyckiego departamentu w rosyjskiem ministerjum spraw zagranicznych. Według zeznań oskarżonego Nojarowa, zamach stanu byłby wykonany daleko wcześniej, gdyby Villianow nie umarł. Od listopada 1888 roku Kałubkow zaczął odgrywać rolę pełnomocnika w rokowaniach z Panicą. Pośrednikiem w korespondencjach, pisanych pismem szyfrowanem, był naprzód Georgiew, a potem Ardaunow, właściciel sofijskiego hotelu „Vitosza“.

Oprócz tego Panica i Kałubkow prowadzili korespondencję bezpośrednią, używając do niej symbolicznych słów i cyfr, tak iż pozornie się wydaje, że treścią jej są sprawy handlowe. Oto przykłady: wino oznaczało Bułgarję, esencja Rosję, liczba 83 — Stambułowa, 84 — Mutkurowa, 86 — pieniądze, 87 — broń, likier — zgodę, rum — ministerjum, klej — Panicę. Cały szereg takich kompromitujących listów przytacza akt oskarżenia. Równocześnie z Panicą prowadzili także układy z Rosją Cankow i Luckanow za pośrednictwem Kissinowa. Jak dowody aktu oskarżenia wskazują, we wszystkich tych rokowaniach chodziło o to, żeby obecny rząd obalić, a księcia Ferdynanda z tronu złożyć za pomocą części armji w tym celu podburzonej. Armję przygotować do tego mieli oficerowie rezerwy i ludzie oddani Panicy. przy tej sposobności Rosja obiecała, że wyśle jenerała Domontowicza, ażeby kierował sprawami państwa do chwili wyborów nowego księcia, na którego rząd wyznaczył już trzech kandydatów, z tych jeden był Słowianinem.

Ażeby ten cel osiągnąć sprzysiężeni powzięli następujący plan: W dniu, w którym księcia uroczyście w Sofji przyjmować miano po jego powrocie z podróży do Europy zachodniej, straż honorową sprawować miała kompanja żołnierzy wciągniętych do sprzysiężenia. Równocześnie dwa szwadrony miały być w pogotowiu w koszarach; na dany znak jeden z nich miał wyruszyć do miasta, ażeby tam utrzymać porządek, drugi miał otoczyć dworzec kolejowy. Równocześnie jedna baterja uzbrojona na stopę wojenną, stać miała w pogotowiu w koszarach artylerji, a cała reszta armji, szczególniej te oddziały, które w sprawę nie były wtajemniczone, miały na ulicach tworzyć szpaler. W wypadku, gdyby odmówiły posłuszeństwa i powracać chciały do koszar po ostrą broń, oddziały uzbrojone miały im w tem przeszkodzić. Za przybyciem księcia na dworzec, straż honorowa miała go aresztować i wszystkich ministrów, i trzymać w zamknięciu, w miejscu tajemnem a bezpiecznem.

Plan ten jednak nie został wykonany, bo książe wrócił do Sofji nagle i niespodziewanie; przyjmowało go tylko dwóch ministrów, minister finansów i minister wojny. Wygotowano więc wtedy plan inny: w dniu oznaczonym miano utworzyć straż pałacową z samych uczestników spisku. Panica, jako komendant miasta miał ogłosić dekret, powołujący oficerów rezerwy. Książe i oficerowie mieli być aresztowani. Pisemne rozkazy miały być rozdzielone wszystkim osobom biorącym udział w spisku, ażeby każdemu wyznaczyć dokładnie jego zadanie. Komendanci pułków mieli być razem zwołani i aresztowani. Taki sam los miał spotkać orszak księcia. Spiskowi chcieli uniknąć rozlewu krwi, ale w razie oporu lub aresztowań, każdy, ktoby się sprzeciwiał miał być zabity. Po dokonaniu aresztowań miało być zwołane zgromadzenie naczelników wszystkich stronnictw, które miało wybrać ministerjum koalicyjne. Każdy zamianowany przez to zgromadzenie ministrem, któryby godności tej przyjąć nie chciał, byłby w przeciągu 24 godzin rozstrzelany. Tymczasem miał przybyć z Rosji jenerał Domontowicz, ażeby popierać nowy rząd, i dopomódz do zwołania zgromadzenia narodowego w celu wybrania księcia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jubileusz kart.

W numerze 125 *Kurjera Polskiego* znajduje się w artykuliku pod nagłówkiem: „500 letni jubileusz kart“ kilka usterek, które pozwalam sobie sprostować.

Twierdzeniu, że w roku 1890 upłynęło 500 lat od zbudowania pierwszej talji kart, sprzeciwia się szereg faktów, nieulegających żadnej wątpliwości. Już w r. 1240 zakazał grać w karty synod zebrany w Worcester. To samo uczynił w r. 1254 Ludwik święty, grożąc schwytanym na uczynku chłostą. W manuskrypcie włoskim z roku 1299 znajduje się wzmianka o grach karcianych. W r. 1331 zakazuje grać w karty statut rycerskiego związku Calatrava. Zakaz ów rozciągał się na całą Hiszpanję, ponieważ jednak nie wiele skutkował, przeto Jan I powtórzył go w r. 1387. Karol VI ten sam, który zdaniem autora omawianego artykuliku, był pierwszym graczem w karty, wydał w r. 1391 zakaz grania w karty pod karą 10 sous. Zakaz swój umotywował władca twierdzeniem, że rycerzowi nie przystoi odrywać się od ćwiczeń wojennych. Ale i ten zakaz nie skutkował, bo niejaki Lahire puścił w kilka dni po owym zakazie w obieg karty, do których zakaz Karola VI nie mógł się odnosić. Oto na owych kartach embleme kierowe przedstawiała tarcza — embleme treflowe zastąpione było podobizną osłony szpadowej — karowe oddanem było przez lancę — pikowe zaś dwusiecznem ostrzem partyzany.

Co mogło być przyczyną nieporozumienia, nie trudno się domyśleć. Oto w książce wydatkowej skarbnika Karola VI z r. 1392 zanotowanem zostało zapłacenie złotem i farbami za trzy talje kart malarzowi Jacquemin (nie Jacques) Gringonneur (nie Gregonnaire). Jak długo nie wiedziano o wcześniejszych dowodach, tak długo za wynalazcę kart uchodził Gringonneur.

Chińczycy i Japończycy grywali w karty już wówczas, kiedy w Europie nic o nich jeszcze nie wiedziano. Karty te były płytkami z drzewa lub kości słoniowej, misternie pomalowanemi. Oto fakt dowodzący, że karty nie zostały wynalezione w Europie: Court de Gebelin przypisuje wynalezienie kart Egipcjanom, — Merlin uważa Chińczyków za wynalazców. Najprawdopodobniejszem jest, że ojczyzną kart są Indje. Ztąd z jednej strony przedostały się do Chin i Japonji — z drugiej przez Persję do Arabów, a z nimi przez Hiszpanję do Europy. O czasie powstania lub wprowadzenia kart do Europy, nie da się nic, nawet nic prawdopodobnego powiedzieć. Że prawdopodobniejszem jest wprowadzenie kart przez Arabów do Europy, aniżeli, jak utrzymują niektórzy, przez żydów lub cyganów, tego dowodzi arabskie pochodzenie nazw, używanych we Włoszech: tarocchi i naibi, jakoteż nazwy używanej w Hiszpanji: naypes.

Ażeby „kolorów karty zawsze posiadały cztery“ jest nieprawdą, Niemcy bowiem grywali przez długie wieki kartami pięcioemblemowemi. „Kolor“ piąty był niebieski. Talja taka składała się z 40 kart. Taką talją grywano w pięciu grę podobną do dzisiejszego „solo“.

I figur nie zawsze karty trzy posiadały. Pierwotnie talja kart składała się z czterech kompanji — w każdej kompanji było 8 żołnierzy prostych i jeden „valet“, jeden „Ecuyer“, jedna „Dame“, i jeden „Roi“ — razem 12 osób“. Każdy z żołnierzy ubranym był inaczej, figur więc było 12, nie trzy, pod sztandarem asa.

Niewiem czy „kroniki o tem wspominają“ ale powszechnie znaną jest rzeczą, że z czasem „Ecuyer“ przemienił się w prostego żołnierza i otrzymał dla wyróżnienia od reszty, poznaczonych liczbami od dwójki do dziewiątki, liczbę dziesiątą.

„Król, dama i walet obdarzane były często imionami historycznemi — różnemi w różnych czasach“, ale nie w różnych krajach — bo tylko we Francji.

Autorem książki poświęconej historji kart wydrukowanej w Londynie w roku 1848 jest nie Chattot ale Chatto. Książka ta nosi tytuł: „Facts (nie Tracts) and Speculations on the origin and history of the playing cards“.

„Historji kart poświęcone są“ nie „dwa dzieła specjalne“ ale kilkadziesiąt. Z tych najważniejsze tylko przytoczę:

J. B. Thiers. Traité des jeux. Paris. 1686. *Abbé Rive.* Eclaircissements sur l'invention des cartes à jouer. Paris. 1780. *Breitkopf.* Versuch den Ursprung der Spielkarten... zu erforschen. Leipzig. 1784. *Singer.* Researches into the history of playing cards. London. 1816. *Duchesne.* Observations sur les cartes à jouer. Paris. 1836. *Chatto.* Treatise on wood engraving. London. 1839. *Brunet.* Notice bibliographique sur les cartes à jouer. P. 1842. *Leber.* Jeux des cartes tarots et des cartes numerales. Paris. 1844. *Taylor.* History of playing cards. London. 1865. *Merlin.* Origine des cartes à jouer. Paris. 1869. *Schröter.* Spielkarte und Kartenspiel. Jena. 1885.

Z. G.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* *Dziennik Polski* otrzymał następujący telegram z Wiednia: „Jak wiadomo, cesarz przybędzie z początkiem września do Galicji na manewry. Otóż, dowiaduję się z dobrego źródła, że z powodu przypadających dni świątecznych 7 i 8 września jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż w tym czasie odwiedzi cesarz Lwów, nie w charakterze czysto wojskowym, ale jako monarcha“.

* Donieśliśmy już, że komitet tutejszy utworzony celem obmyślenia sposobu uczczenia zaślubin arc. Marji Walerji — poruczył mistrzowi Matejce wykonanie nowego obrazu. Obraz ten będzie ofiarowany arc. parze, jako podarunek imieniem kraju. Dla przeprowadzenia tej uchwały wybrano sub komitet, złożony z pp. marszałka kraj. hr. Tarnowskiego, ks. arc. Sembratowicza, biskupa Dunajewskiego, prezydentów miasta Lwowa, Mochnackiego, i Krakowa, dra Szlachtowskiego, prof. Stan. hr. Tarnowskiego i prof. Zacharjewicza, który zająć się ma przeprowadzeniem układu z mistrzem Matejką, oraz zarządzeniem składek w całym kraju. Obecni na posiedzeniu członkowie komitetu, subskrybowali zaraz na ten cel znaczne kwoty.

* W stanie zdrowia p. Oktawa Pietruskiego z każdym dniem następuje polepszenie. Chory powraca do sił.

* Fizyk miejski dr. Pawlikowski zachorował na tyfus.

* Przed sądem przysięgłych odbyła się tu rozprawa o zbrodnię podpalenia przeciw Platonowi Tatarynowi, włościaninowi, który 1 lutego b. r. w Słukach podłożył ogień pod strzechę Danka Majewskiego. Na podstawie werdyktu zasądził trybunał Tataryna na 3 lata ciężkiego więzienia, zaostrzonego jednorazowym postem w miesiącu.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Skałat dnia 11 maja. — W miasteczku Touste powiatu skałackiego, wyorał parobek dworski na polu zwanem „okopy“ dawny skarb, składający się z około tysiąca sztuk monet srebrnych, nadzwyczaj dawnych i rzadkich. Obok groszy pragskich króla czeskiego Wacława II z r. 1278, z których kilka przestemplowane są stemplami polskiemi, węgierskiemi a nawet lilją francuzką i obok bardzo ładnie utrzymanych monet mołdo-wołoskich, znajdują się przeważnie monety złotej i krymskiej hordy, najróżniejszych form i znaków, a między temi wiele bracteatów. P. Władysław Fedorowicz, właściciel tego skarbu na jego polu wykopanego, okazał go numizmatykom lwowskim, którzy mu poradzili udać się do gabinetu numizmatycznego nadwornego w Wiedniu, gdzie mu powiedziano, że pomiędzy temi monetami znalazło się wiele takich, które jeszcze nigdzie nie zostały opisane i proszono go, aby po jednym okazie z tych ostatnich ofiarował dla zbiorów cesarskich.

* Czerniowce dnia 11 maja. — Odbył się tu dziś wieczorek ku uczczeniu 99 rocznicy ogłoszenia konstytucji 3 maja. Program był następujący: 1) Słowo wstępne, p. E. Dworski. 2) Solo fortepianowe, panna Bayerówna. 3) Deklamacja, p. dyr. Barącz. 4) Śpiew: a) Rywalki“ słowa Antoniewicza, muzyka M. Madejskiego; b) „Emir Tadż-Ulfechr“, słowa Janusza, muzyka Alb. Korytyńskiego — panna Kunzelmanówna 5) Poutpouri z melodyj narodowych na fortepian — p. dyrektor Barącz. Wszystkie numery zostały wykonane bardzo dobrze. Wstęp był bezpłatny.

* Stanisławów dnia 11 maja. — W naszem Kasynie mieszczańskiem odbędzie się dnia 17 b. m. przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony jest dla dotkniętych głodem włościan. — Jeden z więźniów tutejszego zakładu karnego, w przystępie, jak nam donoszą, żalu z powodu smutnej wiadomości otrzymanej od rodziny, rzucił się w ubiegłym tygodniu z okna swej celi więziennej, znajdującej się na drugiem piętrze, na ziemię i poniósł śmierć na miejscu. — W dzień św. Florjana, jako patrona straży pożarnej, odbyło się w tutejszej kolegjacie uroczyste nabożeństwo, w którem uczestniczyli wszyscy członkowie straży ochotniczej, kolejowej i miejska straż pożarna. Po nabożeństwie odbyła się defilada wszystkich trzech straży wraz z taborem ogniowym, po głównych ulicach miasta.

MIANOWANIA.

* Cesarz zamianował: posiadającego tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego, Teofila Bereźnickiego we Lwowie; dalej radców sądu krajowego dr. Edwarda Bauch we Lwowie, Juljusza Piątkowskiego w Tarnopolu, dra Edwarda Zennegg-Scharfenstein we Lwowie; prokuratora państwowego Filipa Woronieckiego w Samborze i radcę sądu krajowego w Czerniowcach Kornela Kossowicza, radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: ks. Jana Depowskiego, katechetę i kierownika sześcioklasowej prywatnej szkoły żeńskiej PP. Klarysek w Starym Sączu, stałym nauczycielem religji obrządku rzymsko-katolickiego w szkole wydziałowej żeńskiej, połączonej z pospolitą w Tarnowie; a Pinkasa Baslera, dotychczasowego pomocniczego nauczyciela religji mojżeszowej w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, stałym nauczycielem religji wyznania mojżeszowego w tej samej szkole.

KONKURSY.

* Wakują posady: djetarjusza w sądzie w Frysztaku od 1 czerwca, z płacą 20 do 25 złr. miesięcznie; woźnego kancelaryjnego w sądzie krajowym wyższym krakowskim, z płacą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25%, umundurowaniem i prawem na etat. Termin podań w Krakowie do dnia 12 czerwca b. r.; djetarjusza w dyrekcji skarbu w Nowym Sączu z płacą 24 do 30 złr. miesięcznie. Termin natychmiastowy. Ogłoszono konkurs celem nadania jednego galicyjskiego miejsca funduszowego w Akademji Marji Teresy w Wiedniu z początkiem roku szkolnego 1890 i 1891. Podania wnieść należy do Wydziału krajowego. (Patrz nr. 109 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WARSZAWSKI.

* W styczniu 1892 r. odbędzie się w Warszawie wystawa etnograficzna.

* W sobotę wieczorem odbyło się w Towarzystwie popierania przemysłu posiedzenie członków sekcji drugiej, chemicznej. Tym razem program sesji zawierał wyłącznie sprawozdania z postępów, jakich w ostatnich czasach dokonano w dziedzinie chemji analitycznej.

* W dniu 10 b. m. przeniósł się do wieczności ś. p. Karol Kitzing, znany artysta muzyczny. W r. 1857 przybył on do Warszawy z orkiestrą zagraniczną Brauna jako niepośledniego talentu trombonista i występował w koncertach Doliny Szwajcarskiej. Później wszedł do składu orkiestry teatru Rozmaitości, a następnie do orkiestry warszawskiej pana Sonnenfelda. Zmarły znany był dobrze w kołach melomanów. Przebywając przeszło 30 lat w Warszawie, wyuczył się naszego języka dobrze i kraj ten uważał za swoją ojczyznę.

KURJER WILENSKI.

* Ogłoszono budżet popów mińskiej eparchji na rok 1890. Budżet wynosi rs. 345.947. Z tej sumy na utrzymanie władyki i otoczenia jego rs 14.821, na monastery rs. 13 725, na konsystorz rs. 11.020, reszta na utrzymanie świeckiego duchowieństwa i inne potrzeby. Osobno asygnowane są sumy na budowanie cerkwi, tudzież na szkółki cerkiewne. — Dobrze się dzieje prawosławnym, kiedy nasze duchowieństwo cierpi biedę wielką.

* Z Mińska donoszą, że nowy burmistrz tamtejszy, hrabia Karol Czapski, po otrzymaniu zatwierdzenia, na pierwszem zebraniu Rady miejskiej zagaił posiedzenie krótką, lecz treściwą przemową, w przedmiocie mającego się stanowczo uporządkować budżetu i w ogóle gospodarstwa miejskiego. Mowę tę powitano z gorącem współczuciem, bo wszystkich oczy zwrócone są na człowieka, który w krótkim czasie dał się poznać z wysokich uzdolnień, żelaznej woli i prawdziwie podziwu godnej pracowitości. W Mińsku zaś jest co porządkować na dobre.

KURJER PRASKI.

* Pod Daneb, w fabryce drutów Wendlera 318 robotników podjęło napowrót pracę, za to w fabryce maszyn Novaka i Johna 125 robotników rozpoczęło bezrobocie.

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

23) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie ucichł, pochodził po pokoju, usiadł znów na swem miejscu i odezwał się.

— Opowiedz mi teraz najdokładniej, coś robił, coś widział, coś słyszał, co wiesz... a dopiero zobaczę, czy ci powiedzieć mogę to, co myślałem, że zabiorę ze sobą do grobu. Uprzedzam cię jednak, że jeśli nie uznam konieczności odkrycia ci tajemnicy...

— Życie moje od niej zależy! — zawołałem.

— To mało!

— A więc życie tej męczennicy.

— Kogo?

— Hrabiny Namény!

On milczał, a ja dodałem:

— I twojej żony...

— Jakto? — zapytał, jakby się budząc.

— Tak! — zawołałem. — Słuchaj! Ja się kocham szalenie w pani Namény... Kocham się z tą siłą spóźnionego, pierwszego i ostatniego uczucia. Albo ją mieć będę, albo i mnie dołączysz do ofiar twego... wypadku, jak mówisz. Twoja żona, która poświęciła się, jak mi się zdaje, jak twierdzi zresztą pani Katinka, dla niej, gorąco pragnie, by ta kobieta dziś żyjąca wspomnieniem nieboszczyka męża, opuściła klasztor, jakim jest Petiffy. Twoja żona podobno się dziś jeszcze kocha w tobie... Jeśliby mi się udało was połączyć, wyrobić uznanie nieżyjącym hrabiego Námény, to wdowa po nim oddała by mi swą rękę.

— Cóż za szalone myśli!

— Dlaczego?

— Bo niemożliwe!

— A więc gadaj! gadaj! do stu piorunów — krzyknąłem w furji — albo sobie w twoich oczach łeb roztrzaskam!...

Kardassy zbladł jak ściana i wybełkotał.

— Uznanie Námenyego nieżywym jest niemożliwe.

— Dlaczego? Żyje?

— Nie! bo ja go zabiłem.

— Więc go zamordowałeś? — syknąłem.

— Nie! — odparł głosem grobowym Kardassy — ale mnie wiary nie dadzą, choćbym się przyznał, a jedyny... świadek... jego śmierci...

— Nie żyje? — syknąłem.

— Żyje, ale nic świadczyć nie może.

— Dlaczego?

— Bo nie chce... bo nie może! — odparł z takim wysiłkiem Kardassy, że mi serce bić przestało pod tragicznem wrażeniem chwili.

Nastąpiło długie milczenie. Zdenerwowany tą tajemniczością tragiczną, myślałem, czyby nie najlepiej było wpakować sobie kulę do tego mojego łba, który nic nie pojmował, a w niemożliwych okolicznościach szukał zbawienia. Tymczasem Kardasy blady zagadnął:

— Ale przypuśćmy, że Namény figlem jakimś prawnym uznanym zostanie za nieżyjącego...

— Właśnie!

— To w takim razie, czy myślisz, że pani Katinka porzuci w Petiffy moją żonę?...

— Z tobą!

— Szalony! — jęknął przyjaciel — ty chyba nie znasz Izmy... Ona nigdy mi nie uwierzy, że to był... wypadek. Ona...

Urwał, zaśmiał się i zawołał:

— Ale któż może do djabła zmyć krew, będącą dziś między mną a nią, krew jej brata.

— Co? brata? brata!?

— Więc tak mało wiesz jeszcze...— Bela był stryjecznym bratem Izmy... wychował się z nią razem...

— Człowieku! — wrzasnąłem — opowiadaj! bo zwarjuję!

Kardassy, nadludzką siłą swej woli ochłonął.

— Opowiadaj ty! — zawołał urywkami — wszystko... dokładnie... od początku... a potem ja ci opowiem... he! he! he! co to było!

Natychmiast zacząłem, a Kardassy słuchał podkręcając wąsa i to więcej, to mniej marszcząc swoje cygańskie brwi. Czasem, gdym opiewał niedolę kobiet, rozmowę moją z panią Katinką, z jego żoną, to mu łzy stawały w oczach, błyszczały to dłużej, to krócej i znikały w źrenicach.

Wreszcie kończyłem wyczerpany, a bojąc się, by ten człowiek jeszcze nie uznał potrzeby, że ja prawdę, bądź co bądź znać musiałem, mówiłem:

— Więc teraz ulitujże się nademną i zrozumże, że jeśli i ja paść mam ofiarą tego dramatu, to chcę wiedzieć dlaczego, chcę sam uznać, że nie ty, tylko twoja zła gwiazda mi odbiera życie. Bo ty byłeś moją złą gwiazdą i nią jesteś! Temu lat dziesięć... twoją tajemnicą, twojemi zapatrywaniami na życie, zatrułeś mój zdrowy organizm. Straciłem ćwierć życia w Csent-Horce, gdzie byłbym do dziś dnia kiśniał. Wywołałeś mnie z niej twym fatalnym listem i dziś, dziś... Ty jesteś moją złą gwiazdą! — dodałem w rozpaczy.

Kardassy westchnął i zawołał zmienionym całkowicie głosem:

— A więc... skoro chcesz... to słuchaj... Nie widzę potrzeby, byś znał prawdę i treść śmiesznego tylko wypadku, gdyby w nim odgrywali rolę zwykli śmiertelnicy, a nie namiętne, dzikie, Madziary! jakim był Bela Namény i... Izma Petiffy... Słuchaj!... Mnie już wszystko jedno. Wypadek ten był tajemnicą, bo nie było potrzeby, by nią nie był i... dziś jej nie ma... Ale skoro chcesz... słuchaj treści tego wypadku i wiedz, że słowom moim wiary by nie dał Namény, gdyby z grobu powstał, i wiary mi nie dała i nie da Izma... jak wulkan gorąca. A że ty im dasz wiarę... to nie warte łuta kłaków, bo nie naprawi tego, co się stało, nie otrze wylanych łez, nie wskrzesi nieboszczyków, nie przekona żyjących...

Oddech zaparłem i czekałem.

Kardassy pochodził po pokoju i zawołał stłumionym głosem:

— Słuchaj!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KURJER BERLIŃSKI.

* Przy rewizji drutów telefonicznych dokonanej w tych dniach w Berlinie, przekonano się, iż w ciągu minionego lata od uderzenia piorunu wiele drutów zlepiło się, inne zaś uległy rozciągnięciu. Zawsze jednak piorun bez dalszej szkody poszedł w ziemię.

* W roku 1871 dwaj złodzieje berlińscy skradli słynnej kurtyzance paryskiej Corze Pearl sumę 65.000 fr. i za czyn ten odpokutowali pięcioletniem więzieniem, nie wydawszy tego jednak, gdzie pieniądze złożyli. Teraz właśnie zamierzyli je podnieść u jakiegoś bankiera berlińskiego, ale zanim to nastąpiło, policja zuołała ich na nowo uwięzić, a pieniądze będą mogły wrócić do właścicielki.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Nowoje Wremia* zamieszcza korespondencję z Berlina, p. t. „Na zebraniu socjal demokratów“. Pod korespondencją znajduje się nazwisko „Ewgenij Lwow“, co znaczy „Ruskij strannik“ (insynuator i wróg polskości) — którego istotne nazwisko brzmi: Koczetow. Jego działalność publicystyczna wyrządziła nam wiele złego i podała mnóstwo kłamstw o rzeczach i sprawach polskich. *Nowoje Wremia* mimowolnie widocznie zdemaskowało intencje Koczetowa, skoro wydrukowało obecną jego korespondencję. Na zebranie „socjal demokratów“ dostał się szanowny publicysta za pomocą fortelu. Przybysza obrzucono podejrzliwemi zapytaniami, co zacz? *Prichodiłoś łgat' poniewole*, to znaczy: „musiałem kłamać pomimo woli“... Jakoż dał pytającym odpowiedź: „Jestem Polak, korespondent *Dzien. Poznańskiego*,“ a wyznanie to rozbroiło pytających... Potoczyła się — dodaje p. Lwow — rozmowa polska i po dziesięciu minutach byliśmy już „przyjaciółmi“... Ładnych sposobów używa korespondent *Nowego Wremieni*, aby zyskać cudze zaufanie. Petersburski dziennik ma godnego siebie współpracownika.

KURJER PARYSKI.

* Lekarz paryski dr. Russel wynalazł sposób, za pomocą którego wstrzykuje płyny aromatyczne w krew, tak, iż ciało ludzkie pozostaje przez dni kilka uperfumowane... Jest to zatem rodzaj balsamowania za życia! Dr. Russel zapewnia, iż uperfumował już kilka osób w ten sposób, i że osoby te oddychały wonią i transpirowały wonnie...

* Żadna kobieta na świecie nie zachowuje tyle toaletowych obrządków, co Francuska. Więc najprzód rano, natychmiast po wstaniu z łóżka, wyciera twarz gąbką i póki jest jeszcze mokra, posypuje ją sproszkowanym boraksem. Nadaje to skórze delikatność i białość. Proszku nie zmywa, lecz ściera chusteczką, następnie obmywa twarz powtórnie słoną wodą z wódką, wzmacniając w ten sposób muskuły i zachowując młodzieńcze kontury twarzy; potem wszystkie zmarszczki naciera cold cream'em z wodą różaną. Wieczorem, idąc spać, szyję i twarz pokrywa cieniutkiemi płatkami, umaczanemi w gorącem mleku; po wyschnięciu ich smaruje twarz pastą z boraksu i gliceryny. Ręce i ramiona, po dokonaniu na nich masażu, zanurza także w gorącem mleku, dla nadania im białości. W ciągu dnia Francuzka nie zapomina także o konserwowaniu swojej urody. Co kilka godzin każe sobie podawać świeże jajko, ubite z winem, co wpływa podobno na przezroczystość cery. Jednem słowem, piękne panie nie mają czasu się nudzić: od rana do wieczora są bowiem zajęte... swoją pięknością.

KURJER AMERYKANSKI.

* Mr. Huston, dygnitarz strzegący skarbca państwowego w Waszyngtonie, zażądał od kongresu funduszu na ulepszenia w urządzeniu wielkich piwnic, w których leży obecnie 600 miljonów dolarów srebrem, a które nie przedstawiają należytego bezpieczeństwa. P. Huston w uzasadnieniu swojego wniosku, powiada że chcąc przekonać się, o ile skarbiec jest bezpieczny, polecił pewnemu specjaliście wykonać próbę wdarcia się do wspomnianych piwnic. Owóż „fachowiec“ ów, widocznie mocno utalentowany, w ciągu 17-tu minut zrobił otwór w murze, przez który z łatwością mógł „buchnąć“ miljon z najbliższego przedziału, zwanego skarbcem wuja Sama. Prawdopodobnie Izba da się przekonać tak dotykalnym argumentem i żądany fundusz zawotuje.

* W Nowym Jorku występował przed kilku tygodniami w jednem z muzeów niejaki Błociński w roli olbrzyma. Wzrostu ma ów rodak nasz stóp 7, cali $6^1/_2$, co nie jest znowu tak dużo, ale za to popisuje się jeszcze śpiewem i... lingwistyczną wiedzą.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 14 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Bonifacego, męczennika. Rodem Rzymianin, był rządcą dóbr majętnej pani rzymskiej imieniem Aglae. Dość długi czas wiódł życie gorszące, lecz szczerze się nawróciwszy czynił surową pokutę, i poniósł śmierć męczeńską w mieście Tarsie, r. 300.

Kalendarz. Dziś św. Bonifacego, męczennika; jutro: Wniebowstąpienie Pańskie i św. Zofii.

Kalendarz historyczny. 14 maja 1669 roku: Zwrot Kamieńca Polsce. — 1770 roku: Konfederaci Barscy ogłaszają bezkrólewie.

JE. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni przybył do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim. Wczoraj o godzinie 8 rano zwiedzał p. Namiestnik gimnazjum III Sobieskiego, popołudniu zaś wyższą szkołę realną i z uznaniem wyrażał się o porządkach, panujących w obu zakładach. Dziś o godz. 11 przed południem będzie p. Namiestnik udzielał audjencji w sali reprezentacyjnej starostwa w pałacu Spiskim. Na liście zapisało się kilkanaście osób. Jutro wieczorem opuści Namiestnik nasze miasto, udając się z powrotem do Lwowa.

Prezydent miasta dr. Szlachtowski powrócił do Krakowa.

Edward Porębowicz znawca języków romańskich, głośny tłomacz Bajrona i Kalderona, przybył do Krakowa po dłuższych studjach w Wiedniu.

Mistrzowi Matejce poruczył komitet lwowski, zajmujący się obchodem ku uczczeniu zaślubin Arcyksiężniczki Marji Walerji, wymalować obraz większych rozmiarów, który ma przedstawiać: „Slub Kazimierza Jagiellończyka z Arc. Elżbietą austrjacką“.

II. Zjazd chirurgów w Krakowie. *Przegląd lekarski* zamieszcza w ostatnim numerze następujące pismo prof Rydygiera: „Na ostatniem posiedzeniu I. Zjazdu chirurgów polskich postanowiono Zjazd następny odbyć w lipcu i przedłużono czas trwania Zjazdu na trzy dni, ażeby dla braku czasu nie krępować dyskusji, przyczyniającej się bezwątpienia najwięcej do ożywienia Zjazdu i osiągnięcia rzeczywistych korzyści naukowych, bo porozumienia się wzajemnego w kwestjach wątpliwych. Uniknie się w ten sposób zarazem niemiłej konieczności, jaka się okazała na pierwszym Zjeździe, że niektóre bardzo ciekawe i pouczające wykłady nie zostały wygłoszone, inne zaledwie w najkrótszem streszczeniu podane. Po porozumieniu się z członkami wydziału oznaczyliśmy czas II. Zjazdu chirurgów polskich na 15, 16 i 17 lipca, zapraszając nań nietylko uczestników przeszłego Zjazdu, ale równie gorąco wszystkich Kolegów, interesujących się chirurgją i jej postępem. Posiedzenia Zjazdu będą się odbywały podobnie jak w roku ubiegłym od 10—1 godziny przed południem w klinice chirurgicznej i od 2—4 godziny po południu w auli uniwersyteckiej; posiedzenia przedpołudniowe przeznaczone są na wykłady teoretyczne. Pierwszego dnia Zjazdu odbędzie się od 8—10 godz. zwiedzanie kliniki chirurgicznej, drugiego dnia w tymże czasie oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza, trzeciego dnia szpitala św. Ludwika. Chorych, przeznaczonych do demonstracji przyjmie klinika chirurgiczna. Dla szan. Kolegów, chcących przedstawić nowe operacje na trupie, będzie wszystko odpowiednio przygotowane. Równocześnie ze Zjazdem odbędzie się wystawa narzędzi i przyrządów chirurgicznych, proszę więc o nadsyłanie nadających się okazów do kliniki chirurgicznej. Upraszam o jak narychlejsze zgłaszanie wykładów i tematów nadających się do dyskusji, do sekretarza Zjazdu pana docenta dra Bossowskiego, żeby jak najodpowiedniej przygotować porządek obrad“.

Cesarz udzielił konwentowi Braci Miłosierdzia w Krakowie dar w kwocie 300 złr. na utrzymanie szpitala.

Walne zebranie Towarzystwa kolonij wakacyjnych odbyło się w sobotę (10 b.m.) w mniejszej sali radnej, pod przewodnictwem prezesa p. Wojnarowicza. Odczytał na niem najpierw sprawozdanie ogólne. Dr. Grabowski, jako sekretarz, a następnie podskarbi p. Müldner sprawozdanie rachunkowe. Sprawozdania te zostaną drukiem ogłoszone i członkom rozdane. Wyjmujemy z nich następujące szczegóły: W r. 1889 powiększono liczbę kolonistów w kolonjach. Wysłano bowiem na lipiec 15 chłopców i tyleż dziewcząt a na sierpień 12 chłopców i 11 dziewcząt, razem przeto 53 dzieci, gdy w latach poprzednich wysłano tylko po 40 dzieci. Na sierpień Towarzystwo Polaków w Wiedniu, zostające pod przewodnictwem JOKs. J. Czartoryskiego, przysłało z Wiednia, ponosząc koszta utrzymania, a częściowo i sprawienia inwentarza, 7 dzieci rzemieślników Polaków, w Wiedniu zamieszkałych (3 chłopców i 4 dziewczęta). Przyjmując do kolonij dzieci, o których mowa, spełniono czyn patrjotyczny; dzieci przysłane bowiem słabo tylko władały językiem polskim, a jedno, mimo wybitnie polskiego nazwiska, zaledwie trochę rozumiało; przebywając zaś przez 4 tygodnie w kolonjach wśród dzieci krakowskich, poduczyły się one po polsku, miały sposobność poznać nasze pamiątki narodowe, dowiedzieć się o najgłówniejszych rzeczach z historji polskiej, wyuczyć pieśni polskich, pokochać kraj rodzinny, którego przedtem nie widziały, i mało im znany język ojczysty.

Główny dochód na urządzenie kolonij stanowiły według sprawozdania, zabawy na cele kolonij, jak w parku krakowskim, bal w Krynicy i zabawa tamże, które przyniosły przeszło 650 złr., subwencja miasta Krakowa 500 złr., dar p. Jerzmanowskiego 150 złr. Z ofiar na rok bieżący podnosi sprawozdanie dochód z odczytu pani Marji Konopnickiej około 200 złr. i 250 złr. ofiarowane przez p. Wł. Mierzwińskiego z dochodów drugiego jego koncertu, danego na cele dobroczynne. Za ofiary te składa komitet ofiarodawcom należne podziękowanie. Rozchód wynosił w 1889 r. 1.798 złr. 64 ct., remanent gotówki na rok bieżący przedstawia kwotę 418 złr. 23 ct.

Do kolonij zgłosiła się w roku ubiegłym tak znaczna liczba dzieci, zwłaszcza dziewcząt, iż nawet po najstaranniejszym wyborze co do stanu zdrowia i innych stosunków, pozostało tyle kwalifikujących się, iż musiano zarządzić losowanie, wskutek którego przyjęto tylko te, którym los poszczęścił.

Wobec tego, wobec uznanej potrzeby kolonij wakacyjnych, a zważając, że znany z ogólnej dobroczynności Kraków stoi dotąd na polu kolonij wakacyjnych nietylko po za miastami zagranicznemi, ale nawet po za innemi polskiemi, Komitet kończy sprawozdanie gorącą prośbą do ogółu o poparcie. Bogaci i zamożni, pamiętajcie o młodych latoroślach, które nędznie żywione, więdną w mieszkaniach pozbawionych światła i powietrza. Idzie o wysłanie ich na szeroki wspaniały świat Boży, gdzie ma je słońce oświecić, a orzeźwić chłodna rosa i czyste powietrze. Sądzimy, że wobec tego, nie powiecie: cóż mnie to obchodzi? lecz według możności pospieszycie ze składkami, aby Komitetowi umożliwić urządzenie kolonij dla jak największej liczby dzieci.

Wkładki i dary na kolonje wakacyjne przyjmuje podskarbi Towarzystwa p. Henryk Müldner, lub sekretarz prof. dr. Kazimierz Grabowski w Krakowie.

Przedstawienie „Antygony“. W czasach panowania nerwowy w życiu, a sensacyjnych „sztuk“ na scenie, widok klasycznej tragedji należy do ciekawych i dobroczynnych wypadków. Publiczność dzisiejsza, sceptyczna i zepsuta, nieprzyzwyczajona do poważnego klasycyzmu, niechętnie idzie na przedstawienie Sofoklesa, ale, kiedy się już znajduje w teatrze i słucha silnych i głębokich słów poety greckiego, zapomina rychło o nieusposobieniu poprzedniem i daje się porwać genjalnym myślom twórcy „króla Edypa“. Nasza krakowska publiczność różni się od innej poważniejszym nastrojem; nie potrzebuje ona podnosić się i szukać dopiero usposobienia dla wysłuchania takiego arcydzieła, jak *Antygona*. Nieraz stwierdzić można ten wyrobiony smak publiczności naszej, która nie opuszcza nigdy sposobności spędzenia chwil w teatrze na głębszej biesiadzie duchowej, podczas widowisk repertuaru o poziomie wyższym.

Na wczorajszem przedstawieniu *Antygony* zebrało się widzów mnóstwo. Amatorowie przystąpili do wykonania tragedji Sofoklesa z pietyzmem inteligentnych ludzi względem arcytworu nieśmiertelnego poety. Tło sztuki podmalowane umiejętnie, świadczyło o kierownictwie sumiennem prof. Czubka, który włożył wiele pracy w przygotowanie i wyuczenie całego ciała amatorskiego. Może zawiele było dbałości o utrzymanie charakteru archaicznego sztuki, należało zwłaszcza uniknąć monotonji w deklamacji, ponieważ skandówka nie da się naśladować w nowożytnej mowie, — ten rodzaj jednak traktowania dzieła wypłynął z miłości szanownego profesora i filologa do tłomaczonej przezeń Sofoklesowskiej *Antygony*; trzeba uszanować indywidualne zapatrywanie uczonego i sąd odpowiednio zastosować. Rolę Kreona, króla Teb, pojął inaczej a samoistnie dr. Oł..., który postać tę uposażył bogato w szczegóły istotnie artystyczne i po mistrzowsku wykonane. Patrząc na grę jego, zapominaliśmy o tem, że mamy przed sobą amatora.

Rola utrzymana była w stylu, od początku do końca. Tytułową postać odtworzyła panna Urszula Pod..., uwydatniając rysy charakterystyczne bohaterki bardzo trafnie. Do najszczęśliwszych chwil roli zaliczamy ustępy, deklamowane przy akompanjamencie muzyki: była w tem i poezja i poczucie harmonji wiersza w połączeniu z śliczną melodją Mendelsohnowską. Ismena znalazła w pannie Marji Red... inteligentną bardzo wykonawczynię. Rola jest trudna, wymaga skupienia się i uwagi na modulację głosu; charakter Ismeny łamie się pod wpływem bohaterstwa Antygony, ulega jego działaniu. Panna Red... bez przesady, z prostotą i uczuciem wywiązała się z tego zadania. Trzecią postać niewieścią (Eurydyki, małżonki Kreona) odegrała poprawnie panna Julja Ehr... Kilka zaledwie wierszy mając do wypowiedzenia; panna Ehr... położyła cały nacisk na miarową dykcję, dobrze obmyślaną mimikę i rzeczywiście klasyczne ruchy. Zewnętrzne warunki, majestatyczny chód i figura wyniosła, przyczyniły się do lepszego uwydatnienia rysów Greczynki. PP. Rz... (Hajmon), Pieg.. (Strażnik), Bor... (Tejrezjasz), Sz... (Poseł) i inni (biorący udział w chórze) dopełnili całości w sposób bardzo sympatyczny. Scena, dekoracje i kostjumy ładnie się prezentowały. Należy się słówko zaznaczenia dla kostjumów amatorek, które z gustem wielkim przyoblekły pełne charakteru ubrania klasyczne. — Spiewy chóralne prowadzone były przez p. Deca bardzo dobrze. Solowy ustęp, wykonany przez pana Gór..., nosił cechę prawdziwego artyzmu. Orkiestra 13 pułku pod dyrekcją p. Hocka, jak zawsze, grała ładnie i robiła wrażenie dodatnie. Widzowie opuszczali salę „Sokoła“ zadowoleni, bo spędzili wieczór jak przystało na inteligentną, wykształconą publiczność.

Młode siły artystyczne polskie zyskują coraz głośniejsze imię w inteligentnych kołach nad Sekwaną. Rzecz naturalna, że najpopularniejszemi stają się śpiewacy i śpiewaczki, dzięki prądowi, jaki obecnie zapanował w upodobaniach publiczności europejskiej. Kiedy skrzypek lub pianista potrzebują długiego czasu, zanim ponad zwykły poziom się wyniosą — talent wokalny dochodzi do sławy prędko: przyczyny szukać należy przedewszystkiem w wrażliwości ogółu na dźwięki głosu ludzkiego, który najłatwiej przemawia do uczucia. Mamy w tej chwili do zanotowania świeże powodzenie, jakiego doznała w Paryżu młoda artystka, panna *Marja Nowacka*. Jest to natura na wskróś artystyczna, pełna wielkiego przywiązania do sztuki, obdarzona przytem niepospolitym głosem i urodą. Przymioty powyższe zjednały rodaczce naszej uznanie muzykalnych sfer stolicy świata. Koncerty, w jakich p. Nowacka brała dotąd udział, należały do świetnych w programie, uczestnictwie najlepszych sił artystycznych w Paryżu i znakomitych w wykonaniu. Krytyka miejscowa (np. sprawozdanie w *Gil Blas'ie*) w gorących słowach podnosi talent panny N. — W kolonji polskiej nazwisko młodej artystki brzmi nadzwyczaj sympatycznie, bo panna Nowacka nie usuwa się nigdy od uczestniczenia w wieczorach, urządzanych na cele dobroczynne. Może nadejdzie stosowna chwila, kiedy ją tutaj, w Krakowie, usłyszymy. Oby to nastąpiło jak najprędzej.

Zjazd do salin wielickich odbędzie się w dniach 25, 26 b. m. t. j. podczas Zielonych Świąt. Dochód ze sprzedaży biletów, które sprzedaje księgarnia p. Krzyżanowskiego, przeznaczony będzie na rzecz biednych zostających pod opieką Tow. Wincentego à Paulo.

Bataljon piechoty 20 pułku powrócił wczoraj z Białej do Krakowa.

Z okna I. piętra domu nr. 2 przy ulicy Łaziennej, wypadła onegdaj wieczorem trzechletnia Stefcia K., córka konduktora kolei Karola Ludwika i potłukła się silnie. Służąca, której pieczy pozostawione było dziecko, zamiast pośpieszyć z ratunkiem, zbiegła z domu po wypadku.

Smutny wypadek. Kunegunda Zychowska, córka właściciela domu l. 27 na Czarnej wsi, cierpiąca chorobę św. Walentego, idąc wczoraj po wodę do studni odkrytej, uległa nagle napadowi konwulsyj i wpadła do studni, skąd wydobyto już zimne zwłoki nieszczęśliwej. Smierć stwierdził dr. Wiśniewski. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Zamach samobójczy. W niedzielę około 3 popołudniu, kobieta w średnim wieku, niewiadomego nazwiska, porządnie ubrana w żałobie, przybyła nad Wisłę, na Rybaki i z pomostu niewykończonej jeszcze łazienki p. Gołemberskiej skoczyła do wody. Na szczęście pośpieszono natychmiast z pomocą i samobójczynię jeszcze przytomną wydobyto na ląd. Lekarz wojskowy p. Huber, oraz studenci medycyny pp. Wyrzykowski, Dubeński, Sternbach i Zins zajęli się dalszym jej ratunkiem. Kobieta, którą umieszczono w szpitalu św. Łazarza, odmawia wszelkich wyjaśnień względem swojej osoby.

Wykopanie szkieletu. Wczoraj w czasie zakładania fundamentów w domu dawniej Michałowskich przy ulicy Kolejowej, wykopali robotnicy szkielet młodego mężczyzny, znajdujący się w głębokości 2 metrów. Komisja złożona z pp. komisarza Balickiego i dra Sokołowskiego dochodzi obecnie, w jaki sposób zwłoki zostały na tem miejscu pochowane. Przypuszczalnie, sądząc ze stanu trupa, zakopano go kilkanaście lat temu.

W Czerwonym Prądniku zgorzał onegdaj wieczorem dom mieszkalny drewniany, słomą kryty, l. 56, własność Kowalczykowej. Dzięki ratunkowi straży pożarnej krakowskiej, której pluton IV z brandmistrzem p. Policzkiewiczem na czele pośpieszył na ratunek, ogień pomimo silnego wiatru nie rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, o kilka zaledwie kroków odległe. Kompanja wojska 20 p. p. dopomagała straży pożarnej w ratunku, dostarczając wody do beczek z rzeczki Białki. Przyczyna pożaru niewiadoma.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 12 maja.

Hotel Saski: JE. hr. Kazimierz Badeni ze Lwowa, Wiktor Tustanowski z Żywca, Franciszek Schoweth z Kent, Zygmunt Mahler z Pragi, Helena Tokarska z Tarnowa, Juljusz Rucz z Faszyc (Król. pol.), Karol Smolka ze Lwowa, Maurycy Laffer z Wiednia, Emilja Bardzka z Warszawy, K. Vielwerth z Pragi, Józef Lexa z Pragi, Adam Żuk Skarszewski z Zagajowa, Klemens Żywicki z Tarnopola.

Hotel pod Różą: J. Sobczyński, proboszcz z Miechowa, Jadwiga Polewska, ob. ziem. z Włodowic, Zygmunt Karwacki, wł. dóbr z Król. pol., Franciszka Rudzka, wł. dóbr z Król. pol., Walerja Nowakowska, wł. dóbr z Wolbroma, Anastazia Linowska, wł. dóbr z Król. pol., Józef dr. Merunowicz ze Lwowa, F. Kramarczuk, urzędnik z Król. pol., Adam Junkierowski, kapitalista z Warszawy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 13 maja. Grupa Länderbanku w związku z galicyjskim bankiem kredytowym przyjęła konwersję 29 miljonów pięcio-procentowych listów zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 4 i pół procent.

Temeszvar-Pola 13 maja. Reprezentacja gminna uchwaliła uroczyście obchodzić dzień zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Berlin 13 maja. Konwersja pryjorytetów galicyjskiej kolei Karola Ludwika ma tutaj przebieg bardzo pomyślny; wyznaczona na jutro subskrypcja na nowe czteroprocentowe obligacje, obudza żywy interes. Nadeszły już zgłoszenia na znaczne sumy.

Berlin 13 maja. Przy obradach nad budżetem dodatkowym $4^1/_2$ miljona na wschodnio-afrykańskie cele, sekretarz stanu Marschall przedstawiał sytuację na północy zupełnie spokojną. Niemcy zamierzają ręka w rękę z Anglją prowadzić politykę kolonjalną. Bamberger przemawiał przeciwko budżetowi.

Caprivi oświadczył, że tak jak rzeczy teraz stoją, nie można się już cofać bez straty czci i pieniędzy. Jego nominacja nie oznacza żadnej zmiany w zapatrywaniach i systemie. Rząd nie będzie się porywał na śmiałe przedsięwzięcia; może później utworzy dzielne wojsko kolonjalne. Socjalista Vollmar przemawiał przeciwko, Windhorst za budżetem.

Paryż 13 maja. Renault, obrońca Secretana, nie mógł wczoraj prowadzić obrony z powodu słabości. Obrońca Laveissieres'a, Dubuit starał się klienta swego uwolnić od zarzutu fikcyjnych dywidend.

Rzym 13 maja. W Izbie przedstawił minister skarbu projekt zmian, jakie mają być poczynione w budżecie. Bezpośrednio potem wniesie minister nowy projekt dalszych zmian, wynoszących około 26 miljonów. Minister zapowiedział dalej, że ze strony ministra robót publicznych, wniesiony będzie projekt ustawy, redukujący emisję kolejowych obligacyj do wysokości rocznej 65 miljonów. Deficyt stanowią wyłącznie wydatki na zaprowadzenie bezdymnego prochu, wynoszące 35 miljonów.

Belgrad 13 maja. W tylko co wyszłym, wydanym przez rząd serbski, dworskim i rządowym szematyzmie, Natalja nie jest już przytoczona między członkami królewskiego domu.

Lubeka 13 maja. Onegdaj zerwała się straszliwa burza, która mnóstwo szkód zrządziła. Piorun zabił na ulicy kobietę.

Ottensdorf 13 maja. Powstał olbrzymi pożar skutkiem uderzenia piorunu. Mnóstwo domów w płomieniach.

Wittenberg 13 maja. Grad znacznej wielkości zniszczył zboże i owoce doszczętnie. Okolice pod wodą skutkiem oberwania się chmury.

Rzym 13 maja. Burza zerwała połowę dachu na dworcu kolei żelaznej.

Rzym 13 maja. Wczoraj rano gwałtowna burza zerwała dach nad wielką halą przeznaczoną na uroczystości narodowego święta strzelców. Łuk trjumfalny u wejścia zawalił się także. Strzelanie odłożyć musiano na godziny popołudniowe, ażeby szkody naprawić.

Palermo 13 maja. Gwałtowna burza uszkodziła mnóstwo statków i łodzi.

Wiedeń 13 maja. Usposobienie giełdy osłabione. Akcje kredytowe 299·15. Akcje Länderbanku 220. Renta złota 103·25 Renta majowa 89·50.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 12 maja 1890 r.

Pszenica 8·40—·—; na czer.—lip. 8·34—8·37; na jesień 7·82 — 7·84. Żyto na wiosnę 8·05 — —·—; na jesień —·———·—. Owies na wiosne 8·50—8·55; na jesień 6·18 — 6·19. Kukarydza na maj — czer. 5·18—5·19; lip.—sierp. —·— — —·—. Rzepak maj — kw. —·— ——· —. sierp. — wrzesień 1890: —·— — —·—. Spirytus kont. zaraz —·— — —·—; czerwiec — lipiec —·———·—.

JAK W ŻYCIU.

38) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Wniesiono likiery; kazała postawić tacę przed sobą, obok kominka.

— Co pan pijesz? — spytała.

— Nic, nigdy... dziękuję pani.

— Oh! jam mniej od pana wstrzemięźliwa!

Porwała za butelkę z wódką *fine champagne*, napełniła kieliszek i wychyliła do dna z szybkością i precyzją *biboszów* emerytów! Wydobywszy cygaretkę z pięknego pudełka srebrnego, cyzelowanego, rzekła drwiąco:

— I pan przecież palisz cygareta! Cieszy mnie, że podzielasz bodaj jeden z moich nałogów młodzieńcze, któremu na imię *„doskonałość!“*

Znowu się rozpoczęła między nimi gawędka nader ożywiona. Kiedy, niekiedy Sasza nalewała sobie nową porcję wódki ze spokojem niewzruszonym żołnierza, codziennego gościa w izbie szynkownej. Mocna wódka podniecała jej wesołość. Policzki coraz bardziej się rumieniły, wzrok stawał się ostrym i na wskróś przenikającym. O dziesiątej podniosła się, a podając rękę panu Montfranchet:

— Dobranoc panu! Śpię stojąc! idę się czemprędzej położyć. Do jutra!

Sam zostawszy, młody człowiek zaczął dumać nad tem i owem. Kim jest właściwie ta kobieta dziwaczna, dumna aż do impertynencji, lub pełna prostoty aż do zapomnienia o własnej godności? Zachowując się i nadal na stopie odpornej, spodziewał się pozostać z nią w stosunkach przyjaznej, ale nie nazbyt poufałej zażyłości. Nadto poufała pani Readish byłaby dla niego żenującą; nadto dumna, mogłaby nim zacząć pomiatać. Lepiej było trzymać się umiarkowanego i nie grożącego żadnem niebezpieczeństwem... środka.

Gdy odchodził do swego pokoju sypialnego północ biła. Apartament zamówiony w hotelu telegraficznie przez Saszę, składał się z salonu i saloniku, buduaru i sypialni dla niej, z pokoikiem obok dla Nelly; a po drugiej stronie korytarza, dwa pokoje przeznaczone były dla Rolanda. Przechodząc przez korytarz, młody człowiek usłyszał krzyk przeraźliwy. Był to głos Saszy, rozlegający się gromko i gwałtownie wśród ciszy nocnej. Nagle usłyszał jęk ostry, bolesny istoty, która cierpi okropnie. Cóż się tam dziać mogło? Wreszcie wszystko ucichło i Roland wszedł do siebie. Sen go unikał; w przededniu podróży długiej i dalekiej tysiące myśli mózg mu rozpierało. Co robi jego siostra? O czem myśli? Jakże długo musi czekać, zanim ją napowrót zobaczy, zanim rozpoczną na nowo żyć wspólnie, jak przedtem. W tem życiu ich płynęły nieraz łzy krwawe, ale były również chwile słodkie, rozkoszne, niezatarte w sercu i w pamięci! Nie będzie go w Paryżu, w dniu ślubu Alicji i mimowolnie trapił go i o to niepokój nieokreślony. Nie wątpił chroń Boże, w serce i dobroć Arystyda; ale takie nieraz otchłanie rozdzielają marzenie od rzeczywistości! I znowu mu się zdało, że na drugim końcu korytarza słyszy płacz i jęk głuchy; coś, niby narzekanie żałośne dziecka wychłostanego.

Czyżby pani Readish miała bić biedną Nelly? Niepodobna! Ta kobieta, mimo wszelkich dziwactw, wydawała się dobrą; okazywała w stosunkach z nim takt niezrównany; dla czegóż nie miałaby tak samo postępować z tą młodą, a tak miłą dzieweczką? Nareszcie usnął głęboko i nie zbudził się, aż nazajutrz rano.

Statek *Pereire* odjeżdżał o dziewiątej zrana. O wiele wcześniej już się byli zgromadzili nad brzegiem wszyscy pasażerowie. Uścisnąwszy na dzień dobry dłoń Rolanda, Sasza rzekła ze śmiechem:

— Dwie są li chwile przyjemne w morskiej podróży: gdy się odjeżdża i gdy się, stanąwszy u celu, na brzeg wysiada!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 13/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	133	—	134	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota	9	38	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	106	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. — Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.